

PRZEGLĄD MUZYCZNY

MIESIĘCZNIK

ORGAN ZJEDNOCZENIA POLSKICH ZWIĄZKÓW ŚPIEWACZYCH

ROK V. Poznań, dnia 20 listopada 1929 NR. 11

Władysław Raczkowski opuścił Poznań.

Związek Wielkopolski poniósł wielką stratę, przez przesiedlenie prof. Raczkowskiego do Warszawy. Strata to nader bolesna i kto wie czy na życiu naszej organizacji nie odbije się dotkliwie. Kim był Raczkowski wiemy wszyscy bardzo dobrze, lecz chciałbym przy sposobności pożegnania Go zestawić krótki bilans Jego dorobku i ofiar dla śpiewactwa naszego poniesionych. Robię to i dlatego, że teraz po odejściu Jego staje nam przed oczyma Jego wartość i teraz temwięcej zdajemy sobie sprawę z Jego działalności, jako dyrektora Związku Wielkopolskiego.

Obejmując w roku 1921 batutę dyrektora Związku Wielkopolskiego wystąpił Raczkowski odrazu z dobrze przemyślanym programem i bardzo szybko zorjentował się co i jak reformować należy. Że zaś ta reforma była konieczna, pamiętamy wszyscy.

Już Zjazd w 1924 r. był przez Niego planowany. Prace przygotowawcze do tego Zjazdu, który odbył się pod znakiem „pieśni ludowej" były olbrzymie, lecz Raczkowski z iście młodzieńczym zapałem umiał im podołać, dobierając sobie ludzi sprawie równie jak on oddanych. Rychło poznał i ocenił dyrygentów Kół nie tylko w Poznaniu, lecz i na prowincji i wciągnął ich do współpracy, czy to przy nowych opracowaniach pieśni ludowych, czy przygotowaniu chórów ogólnych. Jego jest zasługą, że dziś Wydawnictwo Związku obfituje w świetnie opracowane pieśni ludowe, które stanowią żelazny repertuar naszych kół. Jak przygotował prof. Raczkowski pieśni na chóry wspólne pamiętamy jeszcze, bo były to najlepiej dotychczas i potem przygotowane chóry ogólne.

Pamiętamy również, że równocześnie jako dyrygent okręgowy, (Poznań) zdobył wówczas trzy pierwsze miejsca, za chór męski, mieszany i żeński.

Po zjeździe tym pracuje niestrudzony Dyrektor nad podniesieniem poziomu naszych kół, kierując sam aż trzema kołami w Poznaniu a to: Echem, Kołem im. Moniuszki i chórem akademickim. Kto zna pracę dyrygenta, ten wie, że prowadzenie trzech zespołów to praca ponad siły jednego człowieka. A jednak pracy tej podołał, stawiając Echo na poziomie wysokim, a z kołami im. Moniuszk i akademickiem wykonywał takie utwory jak Msza Es dur Gorskiego, lub Stabat Mater.

Ostatnie dwa lata prowadził Chór Nauczycielski, który pod Jego wytrawnem kierownictwem począł wreszcie żywot, wróżący lepszą przyszłość.

Pracę Jego około urządzenia Wszechsłowiańskiego Zjazdu w Poznaniu b. r. widzieliśmy wszyscy, a piękna „Apoteoza Pieśni" (której jest autorem) odśpiewana

przez wielotysięczną rzeszę śpiewaków z całej Słowiańszczyzny — nie przebrzmiała jeszcze i długo będzie główną atrakcją każdego wielkiego zjazdu.

Wszystko co tu wymieniłem byłoby już wysiłkiem, przerastającym zdawałoby się siły jednego człowieka — a to dopiero część, bo pozostaje jeszcze praca zawodowa w Państwowem Konserwatorjum Muzycznem, gdzie Raczkowski był profesorem. Poznańskie Konserwatorjum zawdzięcza również wiele Jego niezmordowanej inicjatywie. Dość powiedzieć, że orkiestra i chór Konserwatorjum to Jego dzieło, a dzieło niepowszednie, jeżeli zważyć, że siłami uczniowskiemi wykonywał utwory takie jak: Eljasz — Mendelssohna, Msza C-dur — Bethovena a ostatnio z ogromnem powodzeniem na Festiwalu w Poznaniu i Warszawie „Stabat Mater" — Szymanowskiego. Nie wyliczam tu wielu symfonji oraz koncertów skrzypcowych i fortepianowych, które również pod Jego kierunkiem uczniowie P. K. M. wykonali.

Czy można uwierzyć, że pozatem Raczkowski dojeżdżał do Bydgoszczy, gdzie wykładał w szkole muzycznej, i że prócz tego był często sędzią na naszych Zjazdach okręgowych?

Jeżeli dołożymy do tego współpracę w Przeglądzie Muzycznem i kierownictwo Wydawnictwami Związku, będziemy mieli całokształt Jego działalności.

Z tego, pokrótce zresztą zestawionego bilansu możemy sobie wytworzyć obraz działalności tego niezmordowanego i fanatycznie pracującego człowieka, oraz zrozumieć wielkość straty, jaką nasz Związek, przez Jego odejście ponosi. Pociesza nas chyba tylko Jego zapewnienie, że zawsze kontakt z nami utrzyma, oraz przekonanie, że praca Jego dla śpiewactwa polskiego nie ustanie.

Żegnając Cię więc Drogi kolego, składamy w imieniu śpiewactwa naszego gorące podziękowanie za to co dla naszego Związku zdziałałeś. Życzymy Ci również wytrwania i sił do pracy, z której nie tylko my, lecz całe społeczeństwo słowiańskie korzystać będzie, gdyż nie wątpimy, że Warszawa dla Twej pracy będzie równie podatną niwą jak był Poznań.

S. Kwaśnik.

PROF. UNIW. DR. ADOLF CHYBIŃSKI (LWÓW).

Przyczynki bio- i bibljograficzne do dawnej Muzyki Polskiej

VI.

Jacek Szczurowski.

Pierwszą wiadomość o tym kompozytorze polskim z I połowy XVIII wieku przyniosły „Dzieje muzyki polskiej" (1907) A. Polińskiego, który na str. 155 pisze: „H. S z c z u r k o w s k i, jezuita, zostawił po sobie kilka litanii, oraz „koncertów„ religijnych na głosy pojedyncze, z towarzyszeniem skrzypiec i organu". Poliński nie podaje czasu, w krórym żył Szczurowski, nie podaje jego właściwego imienia, ani też bibljografji zachowanych dzieł. Z powyższego zaś jego zdania nie można wywnioskować, czy mowa o „kilku litanjach" i (kilku koncertach, czy też o „kilku" kompozycjach, na które składają się litanje i koncerty kościelne. — Dalsze wiadomości o tym kompozytorze przynosi praca autora niniejszego studjum, mianowicie „Z dziejów muzyki krakowskiej, I: Organizacja kapeli jezuickiej w pierwszej połowie XVIII wieku" w „Kwartalniku muzycznym", rok II, zeszyt pierwszy, Warszawa 1912 str. 24—62. W pracy tej stwierdzono, że Szczurowski był kompozytorem z I połowy XVIII wieku („ok. 1739—40" i wymieniono tytuły 38 kompozycyj kościelnych wzgl. religijnych (nie wszystkie bowiem miały przeznaczenie kościelne) oraz kilka rodzajów kompozycyj instrumentalnych, między niemi zaś „symfonję". Tytuły kompozycyj Szczurowskiego wymienione są w inwentarzach kapeli jezuickiej krakowskiej, zawartych w rękopisie bibljoteki jagielońskiej, nr. 2431. Z tak licznych stosunkowo kompozycyj Szczurowskiego pozostało zaledwie kilka. Znajdowały się one w zbiorach Polińskiego, które nabyło b. Ministerstwo sztuki i kultury (obecnie Departament Sztuki w Ministerstwie Wyznań

Religijnych i Oświecenia Publicznego), a które obecnie zostały wcielone do Państwowych Zbiorów w Warszawie Zamek.

Zdołałem ponadto uzyskać nowe źródła archiwalne, dotyczące Szczurowskiego, tak iż w łączności z poprzedniemi materjał biograficzny przedstawia się o wiele korzystniej. Głównem zaś źródłem jest „Katalog czyli spis imienny Zakonników Soc. Jesu, którzy w r. 1758 znajdowali się w Kollegjach, Rezydencjach i Misjach w Królestwie Polskiem". Posiada go jako manuskrypt nr. 571 bibljoteka hr. Baworowskiego we Lwowie. Ponadto kilka wiadomości udzielił mi łaskawie X. Jan Bednarski T. J.

* * *

Jacek Hyacinthus Szczurowski urodził się 19 sierpnia r. 1718 w nieznanej miejscowości Ziemi Czerwińskiej „Roxolanus", (jak ongiś Sebastjan z Felsztyna). Jako młodzieniec, posiadający „vires robustas", wstąpił w r. 1735 do zakonu jezuickiego i został równocześnie uczniem „bursae musicorum Collegii Cracoviensis Societatis Jesu" w r. 1735, gdzie figuruje w „catalogi musicorum" z lat 1735–1737. Możliwe, że Szczurowski, wstępując na naukę muzyki do bursy, posiadał już jakieś przygotowanie muzyczne, skoro wraz z osięgnięciem w dniu 24 listopada r. 1737 święceń mniejszych opuścił bursę, albo też posiadał wybitne zdolności, pozwalające mu odbyć naukę szybciej i już około r. 1740 wykazał się tak licznemi kompozycjami, o czem wspomniałem powyżej. Zakonne jego zajęcia były wprawdzie różnorodne, niewątpliwie jednak zajęcia muzyczne zajmowały mu czas prawie wyłącznie jakby dowodziła obfitość jego dzieł, stwierdzona przez inwentarze kapeli jezuickiej w Krakowie". „Katalog... Zakonników Soc. Jesu" z r. 1758 charakteryzuje Szczurowskiego w następujący sposób: „Scit legere, calculare, callet artem musicam, linguam polonicam et latinam". Przenoszono Szczurowskiego z miejsca na miejsce: „Fuit Calissii socius praefecti bursae musicorum annos 2, ibidem adituus anos 3, Crosnae socius preafecti bursae musicorum anum 1, Gedani adituus anos 4, Toruni anum 1, Cracoviae ad S. Petrum socius preafecti bursae anos 3, Torunii adituus anum 1, Geidani anos 2, Jaroslaviae socius preafecti bursae anos 3, nunc adituus anum 1. Gradus Societatis: coadjutor temporalis, formatus Gedani 1746,15 Augusti". W r. 1758 znajdował się Szczurowsk w jeden z kollegjów, nie określonem bliżej przez "Katalog" z tegoż roku. Nie są znane dalsze jego losy. Nie wiemy, kiedy zmarł, czy i ile kompozycyj jego zachowało się poza temi utworami, które posiadają Zbiory Państwowe w Warszawie.

Jakie funkcje spełniał Szczurowski w kapelach jezuickich w Krakowie, Krośnie, Jarosławiu, Kaliszu, Toruniu i Gdańsku? Był pomocnikiem prefekta burs muzycznych. Prefekci zajmowali się administracją kapel (podobnie jak n. p. w kapeli katedralnej w Krakowie). Pomocnik prefekta był zatem kierownikiem muzycznym, a więc najprawdopodobniej kapelmistrzem i nauczycielem, nauczycielem wszechstronnym, ponieważ wszechstronną była nauka w bursach muzycznych jezuickich. Wychowanek otrzymał naukę gry conajmniej na 2 instrumentach i naukę teoretyczną, która mogła przygotować do kompozycyjnej czynności. Nauka była równie szybka jak solidna, a praktykę zdobywali wychowankowie, biorąc obligatoryjny udział w pradukcjach liczebnie wielkich chórów i orkiestr w bursach. Ponieważ Jezuici posiadali w bardzo wielu miejscach w Polsce swe kollegja i bursy, przeto znaczenie tego zakonu dla kultury muzycznej w Polsce było potężne. Częste przerzucanie Szczurowskiego z jednej bursy do drugiej tłumaczę sobie tem także, iż jako niewątpliwie najwybitniejszy muzyk polski, należący wówczas do zakonu T. J., mógł w ten sposób, działając kolejno w kilku bursach, podnosić ogólny poziom muzyczny chórów i orkiestr na coraz wyższe szczeble.

Silna organizacja burs muzycznych sprawiła, że z ich środowiska wyszedł szereg kompozytorów, których nazwiska miałem już sposobność podać w „Kwartalniku muzycznym" w porządku, w jakim nazwiska te są zawarte w inwentarzach muzycznych kapeli krakowskiej, podaję je i tu: Grabowski, M. Żurawski, J. Krocki, J. Staromieyski, Pszczeński, Kobierkiewicz, J. Siwiński, J. Sieprawski, J. Jeziorski, Kleczyński, Krassowski, Wołoszko, Bystrzycki, Wikliński, Misterski, Duszymiński, Zadarski, Ruciński, Działkowski, Zagórski. Losy sprawiły, że dzieła ich, znane nam nawet z tytułów i rodzajów, w przeważnej ilości zaginęły. Wszystkie one należały głównie do I połowy wieku XVIII, z której tak niewiele zachowało się dzieł polskich.

Zauważyłem już, że nauka w bursie była dość szybka. Dowodziłaby tego wielka ilość kompozycyj Szczurowskiego, zanotowana ok. r. 1740 w inwentarzu bursy, gdy Szczurowski liczył zaledwie 22 lat. Wydaje nam się to wprost nieprawdopodobnem, aby już wówczas ten muzyk był autorem 34 utworów Zbadanie stosunków ówczesnych bursy krakowskiej uchyla obawy i powątpiewania. W rubryce, która zawiera spis dzieł Szczurowskiego, czytamy na wstępie: „Sub regimine P. Martini Żurawski accesserunt (sc. musicalia)". Żurawski zaś był magistrem kapeli do r. 1746, w którym zmarł. Gdyby nawet data 1739-40, odnosząca się do tej rubryki, nie była udokumentowana, to w każdym razie dorobek Szczurowskiego z przed r. 1746 byłby bardzo znaczny. Kompozycje jego powstawały szybko, może według potrzeb repertuaru bursy, odznaczającego się wielką rozmaitością.

Taż sama rozmaitość cechuje twórczość Szczurowskiego. Inwentarz bursy krakowskiej, o którym właśnie była mowa, notuje następujące jego utwory:

a) Litaniae:
  Auth. D[omino] Szczurowski ex E.
  „ Szczurowski ex G.
b) Litaniae de DEO et Sanctis:
  Auth. Szczurowski ex G de Provi[dentia].
  De S[tanislao] Kostka ex C, Auth. Szczurowski.
c) Motety de Deo:
  Vota mea, Auth. Szczurowski ex E.
  Surrexit pastor bonus. Auth. Szczuro[wski].
  Veni Creator Auth. Szczuro:[wski] ex A.
  Memento rerum ex D. aut. Szczu[rowski].
d) Motety de Sanctis:
  Bonum certamen ex C. Szc[zurowski].
  Plauditi coeli ex B. Szczurow:[ski].
  Confessio et pulchritudo. Szczuro[wski] ex G.
e) Koncerty:
  Cor obduratum auth. Szczu[rowski].
  Domine Jesu „ „ „ .
  Vanitas vanitatum auth. Szczu[rowski].
  Vota mea aut. Szczurowski.
  Sub Tuum praesidium, Szczu:[rowski].
  Fundite sonos auth. „ „ .
  Peccavi Domine „ „ „ .
Insuper:
  Koncert de Nativ[itate]: Domini]: Dziecino Boże, Szczuro[wski].
  „ „ „ „ „ : Infans Purille aut. Szczuro[wski].
f) Msze:
  Missa ex G Solenissima (:) Aut. Szczuro[wski].
  „ minor ex F. Aut. Szczurowski.
g) Nieszpory:
  Domine ad adiuvandum ex G Aut. Szczu[rowski].
  „ „ „ „ C „ „ „ .
  Dixit Dominus ex G „ Szczurowski .
  Confitebor ex G Szczurowskiego.
  Beatus vir „ „ „ .
  Magnificat „ „ „ .
  Laetatus sum „ .
  Beati omnes Auth. Szczurowski.
  Completorium Szczurowski[ego].

h) Antyfony:

Salve [Regina] Szczurowskiego ex E bemol.
Ave Regina coelorum Auth. Szczu[rowski].

i) Rorate:

Rorate ex B Szczurowski[ego].

j) Partyey Symphonie, Marsze:

Parthia ex E Szczurowski[ego].
Marsze „ „ „ „ .
Symphonia Szczurowskiego

Nadto w „Catalogus... 4 Augusti 1741 — mi" w pozycji „Litaniae" zanotowana „Altera (sc Litania) Szczurowskiego".

Spis ten dostatecznie dowodzi wszechstronności twórczej Szczurowskiego. Pozwala on również przypuścić, że prawdopodobnie skłaniał się ten kompozytor przedewszystkiem do tych form, w których pierwiastki solowe miały ważną rolę. Jak przedstawia się obecnie spuścizna muzyczna po tak płodnym kompozytorze?

Utworów, na podstawie których możemy poznać twórczość Szczurowskiego, jest bardzo nie wiele Stanowią one tylko znikomą cząstkę jego dzieła. Gdyby nie inwentarze kapeli jezuickiej, moglibyśmy nawet przypuścić. że muzyka stanowiła tylko rekreację Szczurowskiego wśród innych zajęć zakonnych. Oceniamy zatem i w tym wypadku, jak bardzo nie wystarczającym dla oceny dawnej muzyki polskiej materjałem byłyby tylko zachowane zabytki polskiej kultury muzycznej. Ich ilościowa skromność istotnie mogłaby wytworzyć sądy nieprawdziwe, krzywdzące naszą przeszłość artystyczną.

Zbiory Państwowe w Warszawie są w posiadaniu kilku utworów Szczurowskiego, z których miałem możność poznać tylko „Concerto de Deo; Domine non sum dignus", na sopran solo, dwoje skrzypiec i organy (basso continuo), będący autografem Szczurowskiego („manu propria"), zachowanym w całości. Utwór ten nie jest wspomniany w wyżej podanym inwentarzu kapeli jezuickiej.

PROF. UNIW. DR. ADOLF CHYBIŃSKI (LWÓW).

Nowe szczegóły do biografji Jacka Różyckiego.

W pracy p. t. Przyczynki bio-bibljograficzne do dawnej muzyki polskiej, cz. II, Jacek (Hyacinthus) Różycki, w „Przeglądzie Muzycznym", Poznań 1926, Nr. 4—5, starałem się na podstawie znanych i nieznanych dotychczas źródeł archiwalnych nakreślić obraz życia i działalności artystycznej Jacka Różyckiego, jednego z najwybitniejszych kompozytorów polskich II połowy XVII wieku. Wiemy, że R. był kapelmistrzem czterech królów polskich: Jana Kazimierza, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, Jana III Sobieskiego i Augusta II — i posiadał tytuł „sekretarza Jego królewskiej Mości". Został czonkiem kapeli król. po r. 1650, jej kapelmistrzem po Bartłomieju Pękielu około r. 1660, stanowisko to zaś zajmował jeszcze w r. 1697, poczem zapewne niebawem zmarł jako zasłużony muzyk, ciesząc się za życia wielką popularnością w Polsce i do pewnego stopnia poza nią. Przebywał stale w Warszawie, towarzysząc niekiedy dworowi królewskiemu w jego podróżach.

Dzięki pobytowi w miesiącu lipcu b. r. w Warszawie mogłem zebrać dalszą garść szczegółów, odnoszących się do biografji Jacka Różyckiego i do życia muzycznego w mieście, w którem był najwybitniejszą za swego życia postacią muzyczną. Stało się to na podstawie zabytków archiwalnych w Archiwum parafjalnem Kolegjaty Św. Jana Chrzciciela (ul. Dziekanja 4). Zabytki te są następujące: Metrica baptizatorum 1659—1668 (w skrócie cytuję jako MB I), Metrica bapt. 1669—1678 (MB II), Metrica bapt. 1679—1687 (MB III), Metrica copulatorum 1657—1661 (MC I), i Metrica cop. 1673—1686 (MC II) i Metrica cop. 1689—1702 (MC III). Szczegóły te nie posiadają wprawdzie pierwszorzędnej wagi, jednakże uzupełniają to, co w niewielkiej ilości dotychczas posiadaliśmy i co jeszcze odkryć będziemy mogli. Jedne dotyczą Jacka Różyckiego, inne zaś niektórych muzyków warszawskich z jego czasów.

1. Do biografji Jacka Różyckiego. Że nasz twórca cieszył się wielkim szacunkiem jako zajmujący najwybitniejsze muzyczne stanowisko w ówczesnej Polsce („Sacrae Regiae Maiestatis Capellae Magister" i „Sacrae Regiae Maiestatis Secretarius"), nie może ulegać wątpliwości. Jako

wielokrotny ojciec chrzestny i jako świadek wielu ślubów jest w „metrykach" kolegjaty tytułowany: „Generosus Dominus", „Excellens Dominus", „Nobilis Dominus". Tak tytułowano również Bartłomieja Pękiela (według badań X. Dra H. Feichta), jako również kapelmistrza królewskiego i słynnego kompozytora. Nie było dotychczas wiadomem, że Różycki był żonatym. Wiadomość o tem znajduje się w pod datą 28. X. 1676 w MB II 473, gdzie znajduje się wzmianka o jego żonie: „Generosa Marianna Różycka Generosi Hyacinthi Różycki Magistri Capellae S. R. Mtis legitima consors". W licznych aktach ślubnych i chrzestnych był Różycki świadkiem, przyczem występował wówczas obok wybitnych osobistości Warszawy, należących do sfer najoświeceńszych, także szlacheckich. Nie mamy bliższych wiadomości o jego rodzinie. Z dnia 10 marca r. 1682 pochodzi wiadomość (w MB III 116) o chrzcie jego córki Franciszki Julianny: „Perillustris ac Reverendissimus D. Matthaeus Orliński, Varsav. U. J. D. S. R. Mtis Secretarius baptizavit Franciscam Juliannam infantem Nobilis Domini Hyacinthi Różycki, S. R. Mtis Secretarii et Capellae Magistri, Musici, et Mariannae coniugum legitimorum cuius levantes erant Illustrissimus ac Magnificus Dominus Martinus (nazwisko opuszczone) Vicepraefectus Stabuli Regni et Illustrissima ac Magnifica Domina Zofja Przyjemska Vexilliferissa Kalissiensis, cum assistentibus Spectabili Domina Feliciana Gawińska ac D. Dziewonja Beneditti". Niektóre inne szczegóły dowodzą, że Różycki był zaprzyjaźniony z niektóremi rodzinami włoskiemi, osiadłemi w Warszawie i należącemi również do sfer muzycznych. Dotyczy to przedewszystkiem rodziny Bartolomea Sisiniego, muzyka królewskiego.

2. Muzycy warszawscy z czasów J. Różyckiego. Wspomniana praca bio-bibljograficzna wymieniła kilku muzyków należących do kierowanej przez J. Różyckiego kapeli królewskiej w Warszawie. Wspomniała o Janie Bischoffie (zm. 1670), Hieronimie Cezarym (ok. 1655), Albercie (Wojciechu) Chrostowskim (zm. przed r. 1676), Antonim Farinaccim (zm. w r. 1671), Baltarzarze Festa (ok. r. 1697), Franciszku Grossie (ok. r. 1676), Giovannim Battiście Gislenim (ok. r. 1666), Michale Hyawarth (zm. ok. 1676), Symonie Jarzębskim synu Adama (zm. 1677), Janie Baltazarze Karczewskim (ok. 1676), Andrzeju Knefell (ok. 1676), Baltazarze Krepel (od r. 1660), oraz o Szymonie Świdzińskim (ok. 1659). Tych 13 nazwisk, które mogłem odnośnie do kapeli warszawskiej w II połowie XVII wieku wyszukać w wydanych i niewydanych źródłach, mogę obecnie pomnożyć o 14 nowych, tak iż przy dalszych badaniach w archiwach warszawskich uda się niewątpliwie odtworzyć pewną całość. Podaję je w porządku alfabetycznym:

Chojnacki Marcin, Musicus Sacrae Regiae Maiestatis, 1672 (MB II 239),

Fabianus ...., Tibicina S. R. M. 1659 (MB I 11),

Kotuliński ...., Musicus S. R. M., 1686 (MC II 291),

Kryn Jan, Tubicina S. R. M., 1697 (MC III 255),

Kwiatkowski Mikołaj, Musicus S. R. M., 1692 (MC III 98),

Laar Jan Kaımierz, Musicus S. R. M. 1669 (MB II 35),

Lochman Andrzej, Organmagister S. R. M., 1662—1666 (MC I 45, MB I 87, 112, 125, 215),

Paszkowski Benedykt, Musicus S. R. M., 1666 (MB I 225),

Ryczerski Wawrzyniec, Musicus S. R. M., 1675 i 1699 (MB II 414, MC III 360),

Sisini Bartolomeo, Musicus S. R. M., 1659 i 1666 (MB I 12 i 218),

Skurowicz Maciej, Tubicina S. R. M., 1659 (MB I 4),

Studzieński Andrzej, Violista S. R. M., 1685 (MC II), ,

Szczurowski Maciej, Tibicen S. R. M., 1661 (MB I 41),

Szpinek Jan, Musicus S. R. M., 1686 (MC II 291).

Ponadto można było znaleźć kilka wzmianek o muzykach dawniej już znanych, jak o Szymonie Jarzębskim (Violista S. R. M., 1659, 1663 i 1664; MB I 12, 81, 87; wdowa po nim wyszła za mąż w r. 1679, por. MC II) i o Piotrze Kosmowskim (Organarius S. R. M., 1702, MC III 475; późniejszy nadworny organista i kompozytor w Dreźnie).

Wreszcie udało mi się wyłowić kilka nazwisk muzyków nie należących do kapeli królewskiej. Tu należą: Franciszek Zientałowicz, organista kolegjaty św. Jana, znany z badań X. Dr. H. Feichta (1657 i 1661, MB I 46 i MC I 52), Stanisław Fabrowski, organista tejże kolegjaty (1690 i 1694, MC III 23 i 194; (por. Sowińskiego Słownik muzyków polskich, str. 102—103), Mikołaj Sierocki, organista kościoła jezuickiego (1673, 1676 i 1686; MB II 500, MC II 291), Albert Gostkowski, organmistrz (1660 i 1661, MB I 32 i MC I 35), Walenty Kwiatkiewicz v. Kwiatkowicz, kantor kolegjaty Św. Jana Chrzciciela (1657, 1660, 1662, 1669, 1672, 1674, 1698; MB I 34 i 79, MB II 32, 54, 228, 373, MC I 52, MC III 292), a wreszcie X. Albertus Kępski, nazwany w MB I 212: mansionarius Ecclesiae Collegiatae Varsaviensis, Musicus atque Capellanus militum Sacrae Regiae Maiestatis (r. 1660). Naogół przybyło do słownika muzyków polskich 18 nowych nazwisk obok nowych wiadomości o dawniejszych. Należą one do najmniej zbadanego okresu dziejów muzyki polskiej.

Hrebenów w sierpniu r. 1928.

—o—

Do bibljografji dawnej muzyki polskiej.

W swych „Dziejach muzyki polskiej" podaje Poliński szereg nowych, przedtem nie znanych autorów i ich kompozycyj, nie zaznaczając, czy niektóre z nich się zachowały i czy znajdują się (jak niektóre) w jego zbiorach prywatnych, które następnie przeszły na własność Ministerstwa Wyznań Rel. i Oświecenia Publ., obecnie w Zbiorach Państwowych w Warszawie (Zamek). Ta dość swobodna metoda wprowadzała w błąd. Poszukiwania za dziełami (tu i ówdzie przez niego wymienionemi) w Zbiorach Państwowy w Warszawie dały rezultat negatywny i wzbudziły przypuszczenie, że znajdują się gdzieindziej. I to okazało się mylnem. Wiadomość bowiem o niektórych kompozytorach i utworach zaczerpnął Poliński ze źródeł archiwalnych. Dotyczy to kilku kompozytorów polskich. Źródłem tem były notatki po ś. p. Józefie Sikorskim. Notatki te znajdują się w Zbiorach Państwowych. Odnośny ustęp z tych notatek ma brzmienie następujące:

„W roku 1850 zwiedziłem Pułtusk, Częstochowę, Piotrków, Łowicz dla odszukania dowodów dawnej muzykalności polskiej. W Pułtusku prócz rękopisu z dyalogami i muzyką do niektórych znalazłem tylko spis muzykaliów, które w końcu 18 wieku od Benedyktynów Pułtuskich pożyczył za kwitem opat tegoż Zgromadzenia w Horodyszczu dla swego kościoła, a które nigdy już do pierwszych właścicieli nie wróciły. W tym spisie natrafiłem niektóre imiona polskie, nic o osobach dowiedzieć się nie mogąc. Oto są te imiona:

J e z i e r s k i, Zgrom. Cystersów: Misa Sti Gregorii ex D à 7 vocum.

I z d e b s k i...: Missa Jovialis: ex G à 12 vocum.

I b k o w s k i...: Missa ex D, à vocum 5 oraz Missa ex G, à vocum 8.

S t a r o m i e j s k i...: Misa ex F à vocum 8.

D r e w n o w s k i...: Missa ex B à vocum 6, Missa ex D à vocum 4 i Missa ex H à vocum 4.

S a d e c k i...: Litania de Providentia ex D à vocum 6.

S a d e c k i...: Litania de Cure: ex B à vocum 8.

S a d e c k i...: Litania de Beata ex G à vocum 8.

S z c z u r o w s k i...: Litania de Beata ex G à vocum 8.

S z c z u r o w s k i...: trzy inne litanie, dwie z D, jedna z A.

L e n c k i z Myszeńca: pieśń U drzwi Twoich stoję Panie.

(Anonimowe): ex F ouv(erture) à 7 vocum z klarnetami.

Tak więc odkrycie tych nazwisk (niektóre są skądinąd również znane) zawdzięczać zatem należy Sikorskiemu, nie Polińskiemu. To samo dotyczy muzykaljów kolegjaty w Łowiczu, jak wynika z następującej notatki Sikorskiego: „Com znalazł w Łowickiej Kollegiacie i do Warszawy sprowadził lub sprowadzę, w przeglądaniu tego na stosownem miejscu zrobię relację". Muzykalja łowickie, odkryte zatem przez Sikorskiego, przeszły wraz z notatkami tegoż na własność Polińskiego. Musimy dodać tu dwie jeszcze uwagi co do powyższego spisu. Msza Izdebskiego jest zanotowana jako „Jovialis", co zasługiwałoby według Polińskiego istotnie na wyrażenie „bezczelny tytuł" („Dzieje muz. pol.", str. 155). Jowialność jednak polega na błędnem odczytaniu tytułu: Missa f e r i a l i s. Litanja Sadeckiego nie może się nazywać „Litania de Cure", to bowiem nic nie oznacza, natomiast: „Litania de Cruce". Bezpodstawnem jest twierdzenie, że litanje Sadeckiego są napisane „wszystkie z towarzyszeniem orkiestry".

Prof. Uniw. Dr. Adolf Chybiński, (Lwów).

——o——

Antoni Dworzak.

Wspomnieniom o Dworzaku, znakomitym kompozytorze czeskim poświęcone były niedawno wszystkie (słowiańskie zwłaszcza) pisma muzyczne jako w dwudziestopiątą rocznicę jego śmierci. Twórczość Dworzaka, należąca dziś zresztą do całego świata, słuszną dumą napawać może serca Czechów; artysta ten bowiem był drugim — obok Smetany — kompozytorem, który nietylko poniósł w dalekie kraje sławę czeskiej sztuki, ale zrealizował przytem w najlepszych ze swych licznych dzieł ideał **muzyki narodowej.** Urodzony w roku 1841-ym rozpoczął Dworzak swą karjerę skromnie, jako altowiolista w Teatrze Narodowym w Pradze; powoli dawał się poznawać jako kompozytor ale dopiero w dojrzałym wieku zdobył sobie wszechświatowe uznanie, którego koroną było powołanie go (w roku 1892-im) na profesora kompozycji do konserwatorjum w Nowym Yorku. Pragę czeską żegnał słynny już wówczas Antoni Dworzak koncertem kompozytorskim w Rudolfinum (dawna sala koncertowa — dziś sejmowa w Pradze), na którym dyrygował swą G-dur Symfonję wśród entuzjastycznych owacji. Nie mniej owacyjnem było powitanie kompozytora po trzechletnim pobycie w Ameryce, skąd przywiózł swą, znaną dobrze i u nas, — omal że klasyczną — Symfonję: Z nowego świata. Mianowany po powrocie profesorem kompozycji, został w r. 1901-ym

dyrektorem praskiego konserwatorjum. Na stanowisku tem pozostał do śmierci, która zbyt rychło przerwała pasmo jego czynnego i płodnego żywota. Dorobek twórczy Dworzaka jest bardzo obfity. Był on wyznawcą Brahmsa i ulegał do pewnego stopnia jego wpływowi, ale czując się przedewszystkiem spadkobiercą Smetany potrafił wszystkie nieomal swoje dzieła przepoić silnie narodową indywidualnością. Dworzak uprawiał wszystkie rodzaje twórczości. Jako symfonista odznaczał się on jędrnością rytmiki, jasnością i zwięzłością formy; z pięciu jego symfonji najpopularniejszą stała się wspomniana już symfonja E-mol: Z nowego świata (urok jej stanowi wysoce artystyczny splot tematów egzotycznych z przepięknemi motywami, malującem tęsknotę za rodzinnym krajem). Zapomnianymi nieomal zupełnie dzisiaj są zato programowe poematy symfoniczne Dworzaka (Południca, Złoty kołowrotek); zapomnienie to jest jednak dosyć usprawiedliwione ponieważ dzieła te, pisane pod koniec życia, mimo pięknych pomysłów mniejszą znacznie niż symfonje jego posiadają wartość. Wady leżą głównie w chęci zbyt drobiazgowego ilustrowania literackiego programu, kosztem formy zupełnie fragmentarycznej. W muzyce kameralnej zaznaczył Dworzak swą płodną działalność twórczą szeregiem dzieł o bardzo wybitnych wartości (8 kwartetów smyczkowych, 2 kwintety, sekstet, Trio fortepianowe, itd.) Z oper Dworzaka najwybitniejszemi są „Dymitry" i „Rusałka" — pozatem wielkiem powodzeniem w Czechach cieszy się jego: „Selma sedlak" („Chłop szelma") i Jakobin; Dworzak uprawiał też formę oratorjum (Św. Ludmiła, Stabat Mater) oraz pisał msze, Requiem, Te Deum i Psalm 149 na chóry, sola i orkiestrę.

Henryk Opieński.

My, a szkoła powszechna.

Dla rozwoju śpiewactwa w Polsce nie jest obojętnym poziom umuzykalnienia młodzieży w szkole powszechnej czy średniej. Nasze koła śpiewackie w przeważającej swej części składają się i będą się składały z ludzi, którzy wyszli wzgl. wyjdą ze szkoły pierwszego typu. W szkole powszechnej budujemy podwaliny, kładziemy fundament pod całą wiedzę i wychowanie człowieka. Na niej opiera się kultura narodu, jego tężyzna duchowa i fizyczna, ona jest i będzie ostoją naszej mocarstwowości.

Dzisiejszy system wychowania przechylił się zanadto na stronę kultury fizycznej. Prąd ten prędzej czy później zbankrutuje. Doświadczenie nas poucza, że „Cudu nad Wisłą" dokonała nie siła fizyczna żołnierza, lecz obudzony duch narodu, w którym samoczynnie zapalił się lont ideału. Tylko człowiek kulturalny jest zdolny do poświęceń i uniesień, jego duch ogarnia wszystko i wszystkich, duch siłaczy i atletów kończy się przy kracie areny cyrkowej.

Na stworzenie wzorowego szkolnictwa w całem państwie potrzeba dziesiątek lat, lecz tam, gdzie warunki ekonomiczne pozwalają, można to samo dokonać w kilku latach. W ramach niniejszych uwag patrzymy wyłącznie na sposób i poziom umuzykalniania młodzieży, na której później opierać się będą nasze związki śpiewackie.

Dotychczas przybywa nam ciągle narybek zupełnie nieumuzykalniony, przez co praca w kole śpiewackiem jest niezmiernie utrudniona i polega na „wkuwaniu" melodji na pamięć. Nie trzeba wspominać, jak wielce nieekonomicznym jest ten sposób nauczania, hamuje on raźny postęp i zawsze zawodzi. Dyrygent jest na to bezradny.

Życie niesie z sobą zapotrzebowanie szerokiego repertuaru, więc na uczenie zasad muzyki, rytmu, solfeżu, wyrabianie słuchu melodyjnego, harmonicznego itp. niema czasu. Każdy dyrygent z utęsknieniem spogląda ku tej wymarzonej szkole, któraby dawała mu element muzycznie przygotowany. Nie jest to utopja. Program nauczania śpiewu w szkole powszechnej jest dobrze pomyślany, trzeba go tylko realizować! Dotąd pozostał prawie martwą literą. Wychowujemy nadal ludzi obojętnych dla śpiewu i muzyki, dusze ich trzymamy w mrokach, nasze nieuctwo muzyczne staramy się zakryć jakiemiś tam popisami chóru szkolnego, co z prawdziwem umuzykalnieniem nie ma nic wspólnego.

T. zw. „Święto Pieśni", w założeniu swojem bardzo celowe, nauczycielstwo źle zrozumiało. Ma to być pokazem naszej zwykłej codziennej pracy szkolnej a nie zawodami specjalnie na ten cel „wkutych" pieśni. Inaczej jest to praca bez podstaw, efekt, który szybko wietrzeje i rozpada się. Jeżeli więc chcemy być narodem o szczerej kulturze muzycznej, to trzeba ją kontynuować przez długi szereg pokoleń, iść programowo, konsekwentnie, zwalczać połowiczność, dyletanctwo. Za mało jeszcze doceniamy znaczenie śpiewu w wychowaniu, stąd tak znikoma garstka jego przyjaciół. Ogłady wewnętrznej nam potrzeba, a nie rozwoju brutalnych sił. Tylko naród o zrównoważonej, szlachetnej sile duchowej i fizycznej ma przed sobą przyszłość. Za mało poświęcamy uwagi kształceniu ducha. Wszystko co tylko zagranica wymyśli w dziedzinie sportu, prawie na drugi dzień przeszczepiamy na własny grunt, bo to jest modne, to ściąga tłumy, robi „kasę". Pozory biorą górę, pragniemy tylko poklasku, odznaczeń, zaszczytów, cicho a rzetelnie pracować nie umiemy.

Każdy zawód wymaga swojego rodzaju specjalistów, którzyby dany warsztat pracy ulepszali, byliby mu oddani duszą i ciałem. Brak nam utalentowanych nauczycieli śpiewu. Mamy ich, lecz wobec ogromu zapotrzebowania, to znikoma

garstka. Seminarja nasze powinny wypuszczać w świat nauczycieli muzycznie szeroko przygotowanych. Wielu z dzisiejszych kandydatów chętnie unika objęcia nauki śpiewu, dopiero pod presją kierownika przyjmuje do oddz. IV włącznie. Fortepiany, organy, tak liczne w niektórych seminarjach, stoją, prawie nikt na nich nie gra i stąd te luki w całokształcie wychowania młodego nauczyciela.

W większych środowiskach sprawę szerzenia kultury muzycznej wśród młodzieży szkolnej powinien ująć w swe ręce specjalny komitet przy wydatnem poparciu danych magistratów. Przykładem niech nam służy Warszawa. Zainteresować się należy całokształtem szkoły, a nie jej odgałęzieniami. Wyposażenie szkół w przybory naukowe powinno iść po linji niezbędnych potrzeb, tymczasem pewne szkoły opływają w dostatki, a inne nie posiadają nawet tablic. Drobnostki szarego życia szkolnego składają się na piękną całość kulturalnego wychowania społeczeństwa. Koła śpiewackie spełniają wielką misję, lecz praca ich idzie dotąd po zbyt ciernistej drodze. Od szkoły powszechnej trzeba zacząć reformę, należy wychowywać młode pokolenie zawsze z myślą o podniesieniu wewnętrznej kultury człowieka i jego wrodzonych zdolności. Czas zacząć systematyczną pracę nad umuzykalnieniem młodego pokolenia. Narody zachodnie wyprzedzają nas, każda generacja staje na coraz wyższym poziomie estetycznych pojęć. Nasza szkoła powszechna nie spełnia dzisiaj całkowicie swojego zadania. Po okresie tworzenia się powinien nastąpić okres doskonalenia i to tych walorów, które wymagają największej troskliwości i zabiegów. Młodzież naszą należy prowadzić ku ideałom, inaczej zabije ją szary materjalizm i rozwydrzenie. Rozśpiewać trzeba naszą szkołę, dać jej wychowankom potężny zasób pieśni rodzinnych, z któremi pójdzie w życie. Rozbudziwszy w młodej duszy to ukochanie pieśni, oparte na zrozumieniu istotnych zasad pięknego wykonania, koła śpiewackie, zasilone elementem produktywnym, przejmą dalszą nić tej twórczej pracy.

Poznań.

Roman Heising.

Niedawna reforma planów nauczania w gimnazjach usunęła muzykę jako przedmiot obowiązkowy z 2 klas najwyższych; Ministerstwo pozwoliło jednak zorganizować dla uczniów zdolnych i chętnych naukę śpiewu, gry na instrumentach, teorji muz. jako przedmiotów nadobowiązkowych i to w ilości godzin znacznie większej. Przyszłość okaże, czy ta reforma będzie dla umuzykalnienia młodego pokolenia szkodliwą (jak chcą niektórzy), czy może raczej — korzystną, zwłaszcza tam, gdzie Dyrekcje odniosą się do tej sprawy z należytym zrozumieniem i życzliwością. — A oto właśnie pierwsza wróżba — pomyślna: Dyrekcja Państw. Gimn. im. Paderewskiego w P., pragnąc umożliwić i uprzystępnić swym wychowankom słuchanie wartościowej muzyki, postanowiła zorganizować szereg koncertów w wykonaniu artystów i zespołów poznańskich. Pierwszy z nich odbył się w sobotę, 9 bm.; program wypełniły produkcje chóru „Hasła", który pod batutą prof. Kwaśnika odśpiewał szereg pieśni ludowych polskich w układzie Walewskiego, Lachmana, Sołtysa, Kwaśnika, pieśń żołnierską rumuńską w układzie Kwaśnika (zapewne owoc niedawnej wycieczki „Hasła" do Rumunji) i słoweńską pieśń żołnierską — w sposób odpowiadający w zupełności utrwalonej już opinji tego znakomitego zespołu. Licznie zebrani słuchacze (wśród nich znaczna ilość publiczności pozaszkolnej) darzyli wykonawców serdecznemi oklaskami.

Wstępem do koncertu była krótka prelekcja prof. A. Miętusa charakteryzująca naszą pieśń lud. i jej znaczenie dla kultury muzycznej.

Śmierć Mieczysława Sołtysa.

Wybitny muzyk, przez 30 lat dyrektor Polskiego Tow. Muzycznego, komandor orderu Polonia Restituta, Śp. Mieczysław Sołtys, rodowity Lwowianin, odbywał pierwsze studja muzyczne u Karola Mikulego (ucznia Chopina). Ukończył studja filozoficzne na Uniwersytecie Lwowskim, poczem wyjechał do Wiednia a potem do Paryża, gdzie pracował pod kierunkiem Kamila Saint-Saensa. W 1891 roku powrócił do Lwowa, jako profesor gry fortepianej w Konserwatorjum, którego ośm lat później został dyrektorem. Szczególnie zasłużył się Zmarły, jako profesor kontrapunktu, którego był przez długi czas we Lwowie jedynym nauczycielem. Jako poważny i utalentowany kompozytor stworzył wiele pieśni solowych i chóralnych, drobiazgów fortepianowych i dzieł orkiestralnych, a pozostawił po sobie prócz tego kilka oper, z których dwie były wystawione na scenie lwowskiej: „Opowieść ukraińska" (na tle „Marji" Malczewskiego) i „Radziwiłł, Panie Kochanku". Na uwagę zasługuje również jego wielkie oratorjum na chóry sola i orkiestrę p. t. „Śluby Jana Kazimierza". Ostatnio pracował Zmarły nad muzyką do „Nieboskiej komedji" Krasińskiego.

Podczas pogrzebu przed domem żałoby przemawiał profesor muzykologji Cybiński, oddając hołd zmarłemu, zasłużonemu na polu muzyki. Następnie pogrzeb ruszył w kierunku Konserwatorjum muzycznego, gdzie przemawiał prezes wydziału Lwowskiego Towarzystwa Muzycznego Dembowski, podkreślając 40-letnią działalność Zmarłego. Pieśni żałobne wykonały połączone chóry lwowskich towarzystw muzycznych. Orkiestra Konserwatorjum wykonała szereg utworów. Następnie kondukt żałobny ruszył na cmentarz Łyczakowski, gdzie ostatnie przemowy wygłosili pp. Elektorowicz im. Związku Muzycznego oraz artysta Tarnawski.

Konkurs muzyczny.

Rada Naczelna Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych niniejszym ogłasza Konkurs na utwór wokalny do niżej podanego wiersza:

Ponad niwy, ponad chaty,
Nad Bałtyku toń
Nad niziny nad Karpaty,
Pieśni polska dzwoń!

Zbieraj wspólne serc radości,
Wspólne bóle, łzy
I nieś, gdzie duch bratni gości,
Polska mowa brzmi!

Kuj z narodu twardą skałę,
Każdy wzmacniaj próg!
Niech przez Ciebie rośnie w chwalę
Ojczyzna i Bóg!

Warunki Konkursu:

1. Utwór ma być polskim hymnem śpiewactwa, jego hasłem, winien być przeto prosty, jędrny i napisany tak, by mógł być wykonany: unisono z towarzyszeniem fortepianu, lub orkiestry, na dwa, trzy lub cztery głosy równe (męskie lub żeńskie), oraz na chór mieszany.
2. Do konkursu mogą stanąć kompozytorzy polacy.
3. Termin nadsyłania prac konkursowych upływa z dniem 1 maja 1930 r., (przy nadaniu przesyłki na pocztę data nadania nie może by późniejszą niż 1. V. 1930.).
4. Prace należy nadsyłać pod adresem: Rada Naczelna Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych w Warszawie, Sienkiewicza 8. Lokal Lutni z dodaniem **„na konkurs"**.
5. Utwory winny być zaopatrzone godłem, z dołączeniem do nich zapieczętowanej koperty oznaczonej tem samem co utwór godłem i zawierającej nazwisko i adres kompozytora.
6. Utwór odpowiadający warunkom konkursu i swemu przeznaczeniu zostanie wyróżniony i przeznaczony do nagrody, która wynosi kwotę 500 złotych. Nagroda będzie niezwłocznie wypłacona po zgłoszeniu się autora, stosownie do życzenia przesłana według adresu.
7. Nagrodzony utwór staje się własnością z wszelkiemi prawami do niej Zjednoczenia Pol. Zw. Śpiewaczych i Muzycznych.
8. Skład Sądu Konkursowego będzie ogłoszony oddzielnie.

Uwaga: Wystarczy dla Sądu Konkursowego podanie Hymnu w 2 układach — na chór 4 głosowy męski lub mieszany i na 1 głos z towarzyszeniem fortepianu lub orkiestry.

Kronika chóralna.

Poznań. Kierownictwo artystyczne w chórze im. Moniuszki po Władysławie Raczkowskim objął kapelmistrz opery poznańskiej p. Leszczyński.

— Miejscowy „Bachverein" pod dyr. pastora Greulicha wykonał mszę h-moll Bacha.

Lwów. Dyr. A. Sołtys wykonał na koncercie symf. Liszta Psalm 137 i Beethovena IX symfonję z chórem.

Przemyśl. Miejscowe tow. śpiewacze wystawiło „Widma" Moniuszki. Według wiadomości z gazet przygotowywano je dwa lata!

Swarzędz. Staraniem chóru wystawiono „Loterję" Moniuszki (scenicznie). Dyr. M. Barwicki.

Bułgarja. Ministerstwo oświaty wydało okólnik, w którym zaleca młodzieży starszych klas szkół średnich należenie do towarzystw śpiewaczych. U nas władze szkolne kategorycznie tego zabraniają.

Berlin. Na początku listopada odbyły się jeden po drugim trzy wielkie koncerty oratoryjne. Wykonano „Ruth" Georga Schumanna, „Totentanz-Mysterium" Woyrscha i „Gustaw Adolf" Brucha.

Kassel. Środkowo-niemiecki związek śpiewaczy przygotowuje się do wielkiego zjazdu, który ma się odbyć w przyszłym roku (29 maja—2 czerwca) w Kassel. Związek liczy 400 towarzystw. Program zjazdu obejmować ma wszystkie rodzaje i formy śpiewu chóralnego, od najprostszej do najkunsztowniejszej, nowocześnie opracowanej pieśni ludowej aż do wielkich oratorjów. Z wielkich form przewiduje się wykonanie kantaty romantycznej Pfitznera „Von Deutscher Seele" i Sutera (kompozytora szwajcarskiego) „Le Laudi". Z mniejszych, z orkiestrą: jedną z kantat i „Magnificat" Bacha, „Psalm 150" i „Te Deum" Brucknera. Pozatem szereg utworów na chór męski z orkiestrą jak to: „Messe des Maschinenmenschen" Bruno Stürmera, „Ecce homo" Stiebera, „Trommelgraf" Laellnera, „Das feurige Männlein" Frischenschlagera, „Variationen über Prinz Eugen" Seklesa i „Schneider in der Hölle" Arnolda Mendelssohna. Punktem kulminacyjnym zjazdu będzie wykonanie IX symfonji Betthovena z udziałem masowego chóru. Wykonanie symfonji poprzedzi kantata „Wacht auf" Kauna. Oprócz koncertów wielkich odbędzie się szereg mniejszych obejmujących metodycznie różne rodzaje twórczości a cappella a więc: pieśni ludowe, polifonję, współczesną literaturę na chór mieszany, męski i żeński, pieśni szkolne i t. p.

——o——

Sprawozdanie z książek i nut.

Roman Statkowski — kwartet nr. 5 Warszawa.

Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej rozwija swą działalność intensywnie i stara się wyrównać te zaległosci, które rozwój naszej muzyki dotąd tak tamowały.

Wydany świeżo kwartet Statkowskiego leżał w rękopisie długie lata bez użytku. Kompozytor doczekać się nie mógł za życia pojawienia się w druku swego dzieła. Wydane obecnie służyć będzie za wzór umiejętności technicznej i szlachetności stylu. Licznemi zespołami kameralnemi poszczycić się niestety nie możemy, nie one więc będą propagować to dzieło. Uczelnie nasze mają jednak klasy zespołowe, tutaj więc kwartet Statkowskiego, jako dzieło wzorowe a nie trudne powinien znaleźć jaknajwiększe uwzględnienie.

Nowowiejski — Śpiewnik Gwiazdkowy. Warszawa. Księgarnia Polska.

Zbiorek piętnastu, drobnym druczkiem złożonych kolend wydał popularny nasz kompozytor. Opracowanie łatwe, proste, obliczone na najszersze koła śpiewaków - amatorów i chórów szkolnych.

Zachwalać nie potrzeba, bo któż lepiej od Nowowiejskiego zna i rozumie sposoby jakiemi najłatwiej trafić do ucha i serca szerokich mas.

Z przystępczością opracowania łączy się poważną wartość artystyczna i niezawodne brzmienie.

Śląska Biblioteka Muzyczna. Nr. 1, 2, 3, 4. Katowice. Edward Lorenz: Cztery utwory na chór mieszany a cap. Śląski Związek Śpiewaczy.

Śladem Związku Wielkopolskiego Ślask przystąpił również do planowej akcji wydawniczej. Jest to dowodem żywotności i chwalebnych ambicyj bratniej organizacji. To zdrowe współzawodnictwo w rezultacie przyniesie tylko korzyść naszej kulturze muzycznej. W czterech pierwszych zeszytach zapoznajemy się z pieśniami różnych współczesnych kompozytorów chóralnych polskich. Pierwszy z tych zeszytów zawiera pieśni Lorenza. W zbiorku znajdujemy cztery utwory („Z rękopisu starej kroniki klasztornej". „Zleciał mi dziś od pola", „Na wiejską nutę" i „Idzie wiosna") a z nich pierwszy wyróżniony został pierwszą nagrodą na konkursie Związku Śląskiego. Przypatrzywszy się bliżej temu utworowi dochodzi się do przekonania, że poziom reszty nadesłanych na konkurs prac musiał być jednak bardzo niski, skoro „Z rękopisu" okazało się najlepszem. Problematycznem wydaje się ogłaszanie konkursów, skoro nagradza się na nich rzeczy, wykazujące tak nikły poziom techniczny i brak wszelkich zalet artystycznych.

O ile dawniej wysuwanie (w braku lepszych) takich pieśni do nagrody mogło być z różnych względów usprawiedliwionem, o tyle się strzec musimy pilniepoziomu i dbać o prestiż organizacji śpiewaczej, jeżeli ma ona spełniać należycie to zadanie, do którego jest powołana, t. zn. podnosić niestrudzenie ogólny poziom naszego śpiewactwa, a przez to i całej kultury muzycznej polskiej. Zbyt mało pod tym względem wzorujemy się na naszych sąsiadach i braciach słowiańskich! Pozostałe trzy utwory są bezpretensjonalnemi piosenkami, z których korzystać mogą z pożytkiem chóry trzeciej kategorji.

K. M. Prosnak: Trzy utwory na chór mieszany a cap.

Pieśni Prosnaka (szczególnie „Kołysanka") wyróżniają się szlachetną myślą, gładką, nie wykraczającą poza poprawność techniką dobrem poczuciem brzmienia chóralnego i zaokrągloną formą. Zalety te przy ładnej, lirycznej inwencji melodyjnej dają całość odpowiadającą wymaganiom twórczości artystycznej i pozwalają z niektóremi zastrzeżeniami zaliczyć prace młodego kompozytora do poważnej literatury chóralnej polskiej, od której pospolite pieśniarstwo nasze stoi przeważnie dosyć daleko.

Słabą stroną pieśni Prosnaka jest ich niewybredny tekst.

S. J. Rączka: Sześć utworów na chór miesz. a cap.

Otwierając ten zeszyt można bez spoglądania na kartę tytułową domyśleć się kto jest jego autorem. Tym znakiem szczególnym a zdradliwym jest nieodłączny i naprzykrzający się takt trójkowy, z którego autor nie jest w stanie się wyzwolić. Każde opusculum tego kompozytora (starannie zresztą numerem porządkowym oznaczone) wyposażone jest w ten trójkowy podział. Czy nie za dużo?

Zmiana zawsze dobrze robi. Sam autor zresztą na sobie tego dowiódł, odstępując od swych dawnych poglądów na brzmienie i wprowadzając do swych utworów nowe pierwiastki stylistyczne („Symfonja nocy"). Przypomina mi się sarkazm autora z jakim wyrażał się kiedyś o panującej zarazie „jazzbandowej" (sic!) w kompozycjach chóralnych, pochodzących z Poznania. Czyżby ta „zaraza" już i do Zawiercia dotarła?

Najwidoczniej, bo czemże sobie wytłumaczyć te „futuryzmy" (nieco wprawdzie spóźnione) trójdźwięków zwiększonych, któremi autor radykalnie zastąpił sobie wszelkie inne współbrzmienia na przestrzeni całej, bardzo długiej „Symfonji nocy".

Zmiana dosadna i podziwu godna — niemal, że „jazzbandowa". O efekcie artystycznym całości trudno jest z papieru wyrokować — trzebaby to usłyszeć. Z praktyki wiemy tylko, że trój-

dźwięk zwiększony w chórze jest bardzo ryzykownym eksperymentem. Nawet pochód zwykłych trójdźwięków, ale następujących po sobie (w tej samej pozycji) w odległościach całotonowych wymaga dłuższego treningu i musi być zawsze ze specjalną uwagą śpiewamy. Jak się wobec tego będzie przedstawiać w wykonaniu sprawa czystej intonacji w sześciuset! (mniej więcej) po sobie następujących trójdźwiękach zwiększonych? (Utwór liczy około 150 taktów — na każdy takt przypada mniejwięcej po cztery akordy zwiększone — całość zajmuje osiem stron sztychu.)

Nie twierdzę, że czyste zaśpiewanie tego jest niemożliwe — ile w to jednak pracy trzeba włożyć.

Ale za efekt nie ręczę już choćby z tego powodu, że wysłuchanie szesnastu zwiększonych akordów z rzędu jest zupełnie wystarczające, a cóż dopiero s z e ś c i u s e t.

Pomimo to uwagi godną jest chęć autora stwarzania nowych problemów. Poszukiwania te moderowane umiarem artystycznym i intuicją mogą przynieść pożytek.

Z całego zbiorku wyróżnia się jaskrawo swą wartością artystyczna czternasto-taktowy drobiazg „Impromptu". W minjaturze tej znajdujemy przedewszystkiem aż dziewięć taktów z podziałem parzystym (C, $^{2}/_{4}$), a tylko pięć trójkowych. Już to samo wpływa decydująco na wyraz całości odznaczającej się przytem zajmującą linją melodyjną, udatnie zarysowaną formą i z umiarem użytą kolorystyką harmoniczną (tylko kilka zwiększonych trójdźwięków.) Bardzo ładny drobiazg.

W trzeciej pieśni „Sen" jest sporo ładnych myśli, szlachetnie brzmiących fraz i kilka dobrych pomysłów harmonijnych. Cały początek (znowuż te trójki!) ma ładna frazę melodyjną i ładnie jest zharmonizowany. Jakżeż jednak ożywia się myśl muzyczna przy zmianie taktu na $^{4}/_{8}$, przy słowach: „zeskakują..." niestety, aby zaraz potem ugrząść w mule trójkowych komunałów. Widać z tego jaskrawo, że dla własnego dobra kompozytor powinien stanowczo zerwać z tą chorobliwą manierą trójkowości, jaka przygniata i deprecjonuje wszystkie niemal jego prace.

Co do formy „Snu" to jest ona rzeczywiście trochę senna. Kształty się zacierają, przechodzą jedne w drugie i zmieniają się bez wyraźnej po temu przyczyny, aby się znów na nowo ukazać. A szkoda, bo jest w tej pieśni materjał na dobrą rzecz.

Są jeszcze do omówienia pozostałe trzy pieśni, ale darujcie mi je już... same trójki! Nie wytrzymam!

C z w a r t y zeszyt „Biblioteki" przedstawia się bardzo interesująco. Znajdujemy w nim utwory: Walewskiego, Świerzyńskiego, Nowowiejskiego, Stoińskiego i Gawlasa, a każdy z tych autorów dał tutaj charakterystyczne próby swego stylu.

„Krakowiak" W a l e w s k i e g o w treści i formie doskonały — jest znakomitem „pendent" do słynnego krakowiaka na chór męski, którego taneczności i rytmicznemu rozmachowi przeciwstawia się tutaj płynna, o lirycznem zabarwieniu melodja nie pozbawiona zresztą właściwych krakowiakowi dziarskich akcentów. Opracowanie proste, nie trudne, a pod każdym względem wzorowe daje większości naszych chórów możność korzystania z tego świetnego utworu.

Sympatyczny, i z dobrą znajomością chóru napisany a nietrudny utwór „Panicz i dziewczyna" Ś w i e r z y ń s k i e g o będzie również dobrym nabytkiem w repertuarze chórów mieszanych. Jest on także utrzymany w stylu krakowiaka, lecz bez charakterystycznej dla tej formy ostrości tanecznej.

Madrygał N o w o w i e j s k i e g o i „Jaś zakochany" przejrzysty i lekki w układzie ma w sobie posmak haydnowskiego allegra. Powinien być też lekko a przejrzyście wykonany. Będzie bardzo popularny.

Zamiłowanie S t o i ń s k i e g o do szerokiego oddechu i patetyczności w praktyce chóralnej odbija się wyraźnie na jego utworach, które kompozytor traktuje al fresco i wymaga w nich od chóru zwartego a mocnego brzmienia. W pieśni „Żebym wiedział" nie znajdujemy specjalnie ciekawej tematyki ani faktury. Jest ona zrobiona prosto, mocno i z temperamentem. Ale właśnie temi swojemi niewyszukanemi, lecz celowo użytemi środkami i dobrą formą stwarza całość odznaczającą się elementarnym rozpędem i tem właśnie podbijającą. Nadaje się znakomicie na chóry masowe (o ile oczywiście będzie odpowiednio przygotowana!).

Ciekawy jest G a w l a s w swych dwóch utworach („Przyszła baba do fararza" i „Przygoda Jasia z burkiem").

Zdradza on b. wyraźny talent ilustratorski i gdyby nie braki techniczne oraz nie zawsze ciekawa, zbyt uproszczonemi formułkami operująca fantazja, mielibyśmy w nim pierwszorzędnego „rodzajowca" muzycznego. A u nas właściwie nikt się z predyspozycji temi rzeczami nie zajmuje.

(Autorze! czy nie dałoby się jeszcze coś na to zaradzić?)

Ale nawet tak jak są, oba te utwory wzbudzają duże zainteresowanie swemi, pełnemi charakterystyki i humoru pomysłami. Podretuszowane stylistycznie i w niektórych miejscach poprostu poprawione, zdobyłyby poważne miejsce w naszej literaturze chóralnej, zbyt przesiąkniętej zdawkowym melosem i ciurkiem płynącym, lukrowanym liryzmem. A w tych rzeczach mamy

tyle pomysłowej opisowości, charakterystyki, biegłości w operowaniu rytmem i dowcipu — szczególnie w „Burku", gdzie zresztą zakończenie np. naprasza się wprost, aby od słów: „ukąsił mię", użyć zwiewnego, na tym samym temacie opartego fugata, któreby zastąpiło zanadto już pospolitą kadencję końcową, zacierającą zupełnie całą groteskowość tekstu. Temi dwoma utworami zamyka się bogaty zeszyt. Dostarcza on naszym chórom mieszanym dużo zajmującego i dobrego materjału do pracy. Jeśli będzie wyzyskany należycie, przyniesie poważną korzyść.

Zjednoczenie Polskich Związków Śpiewaczych.

Pod tą rubryką umieszczamy wiadomości z działalności Związków i Kół śpiewaczych. Komunikaty należy przesyłać pod adr. „Przeglądu Muzycznego" do biura Zw. Wielkopolskiego, Poznań, Marszałka Focha 50.

Redakcja.

Z życia chórów.

Poznańskie „Hasło" w Rumunji.

Z inicjatywy swego prezesa dyrektora Stabińskiego oraz z powodu zaproszenia przez Polonję w Czerniowcach urządziło Hasło krótką, bo tylko sześciodniową wycieczkę do Rumunji. Zaraz na wstępie muszę w imieniu Hasła złożyć podziękowanie tak Ministerstwu Komunikacji, jak i Ministerstwu Skarbu za udzielenie biletów i paszportów, bez których nie można o wyjeździe myśleć, bo koszta przeniosłyby możność zrealizowania.

Z Poznania wyjechaliśmy pięknym wagonem, żegnani przez rodziny i licznie zebraną publiczność z Hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła" na ustach. Z powodu kilkugodzinnego postoju we Lwowie udaliśmy się najpierw pod pomnik Mickiewicza, gdzie odśpiewaliśmy „Gaude Mater", a następnie na groby poległych w obronie Lwowa, gdzie znów odśpiewaliśmy „Salve Regina" Walewskiego. Tak pod pomnikiem Mickiewicza jak na cmentarzu łyczakowskim zebrało się liczne grono publiczności, wśród której uderzały serca polskie z sympatją na nas spoglądając, lub świdrowały nas nawskroś, zawistne oczy wrogów naszej Ojczyzny.

Granicę rumuńską przebyliśmy rano, a o godzinie 10-tej byliśmy już w Czerniowcach witani serdecznie przez kolonję polską, oraz przedstawicieli dyrekcji kolei rumuńskich. Powitanie to niejednemu z nas wycisnęło łzę z oczu — bo witali nas ludzie rzuceni przez nieubłagany los poza granice naszej wyśnionej a dziś wolnej Polski, ludzie sterani pracą, a do Ojczyzny tęskniący. Zwłaszcza przemówienie prezesa Sokoła było wzruszające. Po odśpiewaniu Hymnu rumuńskiego i Jeszcze Polska — przy dźwiękach orkiestry kolejowej przeszliśmy do restauracji dworcowej, gdzie spożyliśmy śniadanie. Po śniadaniu zwiedzanie uroczo położonego i pięknego miasta. Długi czas zwiedzaliśmy przepiękny pałac Metropolity prawosławnego, w którym jest tak akustycznie zbudowana kaplica, że śpiewa się w niej jakoś dziwnie lekko, a dźwięk brzmi zwłaszcza w pianissimach prześlicznie.

Ponieważ w dniu tym obchodziła Rumunja urodziny swego króla, więc widzieliśmy defiladę wojska i byliśmy na galowem nabożeństwie. Niektórzy z naszych członków zabłąkali się do synagogi żydowskiej i tu spotkała ich przyjemność usłyszenia „Dus ys a Feind vin Posen". (To nieprzyjaciel z Poznania.) Po obiedzie, którym przyjmowano nas w Domu Polskim, krótki spoczynek lub próba rumuńskiego wina, a wieczorem koncert w Teatrze przy wysprzedanej do ostatniego miejsca sali. Zaraz po odśpiewaniu z pamięci Hymnu rumuńskiego zapanował wśród zebranej publiczności serdeczny nastrój i każdy numer, bardzo obfitego programu, oklaskiwano burzliwie. Z utworów oryginalnych najbardziej przypadły do gustu „Dwie dole" — Lachmana. Na Rapsodzie — Walewskiego nie poznała się publiczność i mimo dobrego wykonania nie zrobił na niej takiego, jak u nas wrażenia. Natomiast Walewskiego Krakowiaka śpiewaliśmy trzy razy. Wogóle ogromny aplauz zdobywały ludówki. Zaraz na przerwie przybyły za kulisy rożne osobistości ze świata muzycznego oraz przedstawiciele władz, gratulując dyrygentowi i nie szczędząc pochwał. Istną wrzawą i huragan oklasków wywołała ludowa pieśń rumuńska w moim układzie, zaśpiewana w języku rumuńskim na pamięć. Tą pieśnią zdobyliśmy serca Rumunów, którzy wrzeszczeli wprost w niebogłosy „Trejaske" (niech żyją!)

Po koncercie odbył się bankiet, wydany dla nas przez Twa polskie, prosperujące w Czerniowcach. Wygłoszono wiele serdecznych przemówień, owianych tęsknotą do Ojczyzny i podziwem dla Jej kultury. Po bankiecie wesoła zabawa taneczna do godziny 4-tej rano, poczem odjazd do Bukaresztu. Żegnano nas nadzwyczaj serdecznie, prosząc o ponowny przyjazd.

W drodze do Bukaresztu podziwialiśmy piękny kraj oraz bogate plony i urodzajny czarnoziem, lśniący w promieniach słońca. Na miejsce

przybyliśmy w południe. Na dworcu powitały nas delegacje różnych wydziałów bukaresztańskiej dyrekcji kolejowej z chórem i orkiestrą. Zaproszono nas na obiad do restauracji dworcowej. Podczas obiadu koncertował kolejowy chór warsztatowców, śpiewając szereg wielce charakterystycznych ludówek rumuńskich. Po obiedzie udaliśmy się na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożyliśmy wieniec i odśpiewaliśmy Hymn państwowy rumuński. Ponieważ była to sobota wieczorem, przeto ogród, w którym znajduje się grób Nieznanego Żołnierza był przepełniony publicznością, której burzliwe oklaski zmusiły nas do odśpiewania szeregu pieśni wojskowych. Wieczorem koncertowaliśmy w Domu Techników, mając słuchaczy bardzo wdzięcznych. Niedzielę spędziliśmy na oglądaniu osobliwości miasta, którego życie jest zupełnie inne, bardziej ruchliwe i wrzaskliwe, jakieś już zupełnie wschodnie. Na każdym kroku przyjmowano nas serdecznie, prawiąc komplimenty i wyrażając podziw dla Polski. Byliśmy w Rumunji w czasie, kiedy zwiedzał ją również p. minister Zaleski, którego przyjmowano wszędzie owacyjnie. Wszystkie dworce kolejowe, przez które p. minister przejeżdżał, a w Bukareszcie wszystkie gmachy rządowe, przybrane były sztandarami o barwach państwowych polskich i rumuńskich.

Mieliśmy sposobność widzieć ogromny pochód towarzystw rolniczych z całej Rumunji w różnorodnych strojach ludowych, wśród których nie brakło i strojów tureckich. Języki tworzą tu istną wieżę Babel, bo prócz rumuńskiego słyszeć można niemiecki, francuski, węgierski, turecki, wiele narzeczy słowiańskich, no i oczywiście żargon żydowski i cygański.

Zbyt krótki czas nie pozwolił na dokładniejsze obejrzenie osobliwości miasta, wyjechaliśmy więc z postanowieniem urządzenia wycieczki dłuższej, połączonej z turne w większych miastach Rumunji.

S. Kwaśnik.

—o—

Dziesięciolecie Koła śpiew. im. Moniuszki (Kolejarze) w Poznaniu.

Już przy innej okazji miałem sposobność zaznaczyć, że kolejarze kultywują śpiew i muzykę ze szczególnem zamiłowaniem i posiadają wiele zespołów chóralnych i orkiestralnych, stojących na poważnym poziomie. Jeden z podobnych zespołów, Koło śpiew. im. Moniuszki w Poznaniu, obchodził dnia 3 listopada b. r. dziesiątą rocznicę istnienia. Dziesięć lat zda się być okresem niewielkim, lecz dla ludzi tej pracy co praca w warsztatach kolejowych, w czasach ogólnej walki o byt, to okres dość długi. A przyznać trzeba, że członkowie Koła im. Moniuszki, zakładając Towarzystwo, nie powodowali się chwilową ochotą i słomianym ogniem, lecz trwają w ciągłej pracy, nie tracąc zapału. Z przemówień, wygłoszonych na posiedzeniu jubileuszowem oraz podczas wspólnego obiadu wnioskować można, że tak zarząd jak poszczególni członkowie zdają sobie dokładnie sprawę z obowiązków jakie na nich spadają.

Dziesięciolecie uczciło Koło koncertem, na którego program złożyły się występy chórów kolejowych z Leszna, Jarocina i Poznania.

Chór z Jarocina wykonał szereg pieśni dość naogół słabo. Zespół ten jest jeszcze nierówny co do siły głosów. Tenory pozostawiaja wiele do życzenia — są zanadto krzykliwe, alty zbyt ostre, a basy dziwnie niebrzmiące, o jakimś głuchym, drewnianym dźwięku. Najlepsze byłyby soprany, lecz i tu jest kilka głosów krzykliwych a detonujących. Czy pomiędzy soprany nie zabłąkał się jaki alt? Należy głosy żeńskie jeszcze raz skontrolować. Zespół ten, przy dalszej pracy będzie śpiewał lepiej, bo dyrygenta ma dobrego, trzeba tylko postawić śpiewakom głosy i wyrównać stosunek głosów. Z pomiędzy zaśpiewanych przez Jarocin utworów najlepiej wypadło „Wesele sieradzkie" a najsłabiej łatwa zresztą piosenka „Jest kraina". — Walczyk, który Koło wykonało, jest nudny a zwłaszcza w tej interpretacji; „Cichy domku" — Moniuszki, napisane na tercet męski, nie brzmi w chórze mieszanym, a do tego w tak rozwlekłym tempie.

Koło „Chopin" z Leszna pod wytrawną batutą prof. Lubierskiego doskonali się z każdym rokiem. Wykonanie „Pieśni żeglarzy" (Kaszuby) Nowowiejskiego, oraz Warjacje — Wiechowicza, stało na właściwym poziomie, dając słuchaczom wiele zadowolenia. Równie pięknie wykonał zespół poloneza „Śpiewaka wita" Maszyńskiego — jakkolwiek odczuwało się brak akompaniamentu. Utwory napisane na chór z towarzyszeniem orkiestry tracą wiele przy wykonaniu a capella. Już kilkakrotnie o tem pisano. Dziwnie niestrojnie wykonał chór żeński Koła im. Chopina „Po nocnej rosie" — Moniuszki. Piękna ta piosenka jakoś tak dziwnie brzmiała, że nie można się było zorjentować, czego tam właściwie brakowało. Mojem zdaniem fatalna akustyka sali działała zgubnie na głosy — a zbyt wielki hałas wśród publiczności zmuszał do forsowania głosów, co powodowało podwyższenie. Dlaczego śpiewaczki połykają końcówki? Czy się mówi „Po nocnej ro — Płyń dźwięczny gło —"?

Pozatem, jak już wspomniałem, Koło im. Chopina z Leszna jest jednostką wartościową, postępującą stale naprzód.

Koło-Jubilat zaśpiewało szereg utworów większych i mniejszych z taką werwą i zapałem, że darować trzeba nawet braki w głosach zwłaszcza w tenorach, a podziwiać pracę dyrygenta i zespołu. Kołem im. Moniuszki, które nie miało

jakoś szczęście do dyrygentów, dyryguje obecnie p. Heising śpiewak operowy, fachowiec w całem tego słowa znaczeniu. Pod tak wytrawnem kierownictwem zyskało Koło bardzo wiele, mimo widocznych braków w materjale głosowym. Imponowały mi zwłaszcza frazy śpiewane unisono, wykonane jędrnie bez wybijania się poszczególnych jednostek. Największą bolączką zespołu jest tenor I. Trzebaby ten głos wyciągnąć z gardła, może nawet krzykiem a potem go uszlachetniać. Nie potrzebuje zresztą tych wskazówek p. Heising, bo z pewnością robi wszystko co może aby dźwięczne brzmienie otrzymać, a to co dotychczas zrobił, utwierdza mię w przekonaniu, że zespół ten pod jego kierownictwem stanie na właściwym stopniu doskonałości. Wykonanie poszczególnych utworów było bardzo sympatyczne, niektórych zupełnie poprawne i niektórych nieco słabe. Nie podobało mi się wykonanie Hymnu na Zwiastowanie N. P. M. — Gruberskiego, z powodu okropnego akompaniamentu (straszny strój fortepianu!) i brzydkiego głosu solisty-tenora. Jeżeli robi się tak poważną imprezę, to trzeba się koniecznie zdobyć na nastrojenie fortepianu — bo to nie zapadła wioska — lecz Poznań. P. D. jeszcze długo uczyć się musi, aby śpiewać solo z męskim chórem zwłaszcza. że dziś jeszcze nie znalazł właściwej drogi dla swego bardzo gardlanego głosu.

Bardzo dobrze zaśpiewał zespół Krakowiaka Lachmana, „Zabrzmij pieśni" oraz „W tatry". Polonez z Halki nie miał właściwego tempa, a do tego tenory, pod wpływem atmosfery, panującej na sali, zawodziły, a ten sam fortepian był okropnym zgrzytem, nie licującym z tym przecudnym utworem Moniuszki.

Koło im. Moniuszki spełniło w ubiegłem dziesięcioleciu zadanie jakie nań spada zupełnie dobrze i życzę mu tylko wytrwania w dalszej pracy.

S. Kwaśnik.

Kościan.

Koło Lutnia w Kościanie urządziło dnia 10 listopada koncert ze współudziałem Hasła z Poznania o nader urozmaiconym programie, złożonym prawie wyłącznie z pieśni ludowych w opracowaniu Wiechowicza, Nowowiejskiego, Raczkowskiego oraz Kwaśnika. Popisywały się chór żeński i mieszany Lutni oraz męski Hasła.

Chór Lutni tak żeński, jak mieszany śpiewał bardzo poprawnie i czysto, wkładając w wykonanie poszczególnych pieśni wiele duszy i zrozumienie. Nie dziw, bo kierownikiem jego jest niestrudzony wieloletni działacz na niwie śpiewaczej w Wielkopolsce, znakomity dyrygent a wytrawny pedagog prof. Lubierski z Leszna, który mając tym razem w mojej osobie konkurenta, dokazywał cudów waleczności i wyszedł ze szlachetnego współzawodnictwa niepokonany. Pieśń „Z tamtej strony rzeki" — Wiechowicza, śpiewał zespół Lutni wprost po mistrzowsku, tak, że mógłby ją śmiało zaśpiewać nie tylko na koncercie prowincjonalnym, lecz i wobec najwytrawniejszych słuchaczy. Równie świetnie wypadły pieśni: „Hej żeglarze" — Nowowiejskiego i „Matka mię tu posłała" — Wiechowicza. Podziwiałem piękną wymowę, należytą rytmikę i precyzyjną dynamikę. Dyrygent panuje znakomicie nad zespołem, który reaguje na jego najmniejsze skinienie.

Jeszcze piękniej śpiewał chór żeński. Miało się wrażenie, że to część chóru Cherubinów zstąpiła na chwilę na ten padół płaczu aby uszy ludzkie napoić nektarem niebiańskiej harmonji. Inaczej, jak tem „niebiańskiem" porównaniem mego szczerego zachwytu nie umiem wyrazić. Nastrój podnosiły jednolite stroje, bo wszystkie panienki miały białe suknie.

Piosenkę o miłości Żukowskiego śpiewały ze zrozumiałym zapałem, jako że każde serce niewieście bardzo na to słowo jest wrażliwe — a moją „Tam w ogródecku lelija" aż pachniała wonnem kwieciem. Koncert był imprezą bardzo ciekawą także i z tego względu, że produkował się zespół poznańskiego „Hasła" (które przed kilku dniami powróciło z Rumunji), wykonując szereg wesołych ludówek. Publiczności pełno a nastrój podniosły, oklaskom nie było końca.

Z uznaniem podnieść należy, że przybyło wielu członków Harmonji ze Śmigla. Natomiast zdziwienie ogarnęło mię, gdy nie ujrzałem ani dyrygentów ani członków innych kół kościańskich. Czyżby tu także panowała zawiść? Byłbym z przyjemnością posłuchał zdania i krytyki dyrygentów kościańskich chórów zwłaszcza, że jest tam chór męski, mający ambicję zaliczać się między najlepsze zespoły męskie naszego Związku. Ja sam wiele krytykuję drugich, wiele ganię i wiele chwalę, nicby nie szkodziło, gdyby ktoś znający się na rzeczy, zwłaszcza na prowincji, skrytykował mój koncert i „pomadrzył" się tak, jak ja to robie.

Z powodu ostatnich moich recenzji, a zwłaszcza z powodu krytyki z Jubileuszu w Lubaszu, spadły na mą głowę gromy w postaci mniej lub więcej kulturalnych listów. (O ordynarnych nie chcę mówić!)

Zarzucają mi różne rzeczy, lecz nikt nie zarzuca, abym pisał nieprawdę — a tylko ten zarzut byłby dla mnie przykrym.

Dlatego też nic sobie z tych napaści nie robię i dalej będę ganił nieuctwo lub niedołęstwo, a chwalił umiejętną pracę na niwie śpiewaczej, na której pracuję równie wiele, a może więcej niż inni. Wiem co znaczy ta praca, jak czasem jest niewdzięczną, ale z własnego doświadczenia wiem również, jak się powinno i jak można pracować. A jeżeli człowiek czasem uży-

je jakiegoś ironicznego określenia, to z pewnością tylko dla dobra sprawy — a nie dla swego widzimisię. Ci panowie, którzy mają poza sobą nagrody a dziś są niedołęgami, nie z powodu podeszłego wieku, lecz z powodu pychy i lenistwa, powinni swoje batuty schować do archiwum, a tam będą one cenną pamiątką, oraz dowodem, że pracowali kiedyś z innym zapałem. Jeżeli zaś dzisiaj nie mogą, czy nie chcą, dotrzymać kroku w wyścigu pracy, jaki się na naszej niwie objawia, niech zejdą z pola, a uznanie jakie dawniej zdobyli zostanie w pamięci tych, co na ich pracę patrzyli.

Jeżeli w ostatnich sprawozdaniach użyłem bardziej dosadnych wyrażeń, to powodem tego była naprawdę troska o byt niektórych naszych Kół, kierowanych przez ludzi może najlepszych chęci, lecz pyszałków, których nikt niczego już nie nauczy, bo tego nie chcą. Dzięki Bogu takich jednostek mamy coraz mniej, a natomiast coraz więcej ludzi odpowiednich, których nigdy nie zrazi rzeczowa — i serdeczna krytyka człowieka sprawie oddanego, który na tej samej pracy zęby zjadł.

S. Kwaśnik.

—o—

Swarzędz.

Koło Śpiewacze imienia Bolesława Dembińskiego w Swarzędzu wystawiło w niedzielę, 10-go listopada, na scenie Hotelu Polskiego „Loterję", fraszkę sceniczną w jednym akcie ze śpiewami Stanisława Moniuszki. — Poszczególne role były obsadzone niezupełnie szczęśliwie, chóry natomiast brzmiały bez zarzutu — czysto i zgodnie z orkiestrą. Dyrygował umiejętnie Mieczysław Barwicki.

Wystawienie „Loterji" jest jednem z najpoważniejszych przedsięwzięć artystycznych drużyny swarzędzkiej, która dała dowód pietyzmu dla Moniuszki, wyciągając z zapylonych półek księgarskich jedno z istotnie wartościowych, a niestety, zapomnianych dzieł.

Muzyka „Loterji" jest niewyszukana, swojska, pełna miłej prostoty. To też zapoczątkowanie sezonu zimowego w naszych chórach przez drużynę swarzędzką wystawieniem „Loterji" będzie niewątpliwie zachętą dla innych drużyn, które dotąd często uciekały się do rzeczy scenicznych obcych lub polskich, lecz mało wartościowych. Jak się dowiadujemy — „Dembiński w Lesznie poszedł za przykładem Swarzędza i w najbliższej przyszłości wystawi u siebie „Loterję".

Dalsza część programu drużyny swarzędzkiej wypełniona była utworami Wiechowicza — „Pod borem sosna", „Kołysanka" i inne — na chór mieszany, oraz Lachmana „Ostatni mazur" na chór męski. Uzupełnił program solista-bartyon, p. Stanisław Adamski z Poznania, odśpiewując z towarzyszeniem orkiestry „Czaty" Moniuszki.

Do „Loterji" i dalszych części programu akompanjowała dobrze zgrana orkiestra 68 p. p. z Wrześni.

Publiczność zapełniająca salę po brzegi, nie szczędziła wykonawcom i dyrygentowi oklasków.

X.

—o—

Łódź.

Wielki festiwal śpiewaczy odbył się w Łodzi w dniu 29 września br w Helenowie przy udziale chórów Zw. Łódzkiego oraz Związku niemieckiego. Zaznaczyć musimy, że Tow. Związku Polskiego zasłużyły sobie na rzęsiste oklaski ze strony publiczności, wykonując pieśni ludowe. Koncert był urządzony na korzyść Straży Ogniowej Ochotniczej. Oprócz tego w dniu 25 września w sali Filharmonji odbył się koncert 3 związków, polskiego, niemieckiego i żydowskiego. Na program Zw. Polskiego były wykonane 2 pieśni, tj. „Do Melpomeny" Lachmana i „Jeruzalem" Nowowiejskiego pod dyrekcją pp. Pędzimęża i Charuby z towarzyszeniem orkiestry Scheiblerowskiej przy wypełnionej sali po brzegi, również na korzyść Straży Ogniowej.

Wogóle życie Związku Łódzkiego nabiera coraz to większego zainteresowania się pieśnią polską.

ZA REDAKCJĘ I ADMINISTRACJĘ: K. T. BARWICKI, POZNAŃ, PÓŁWIEJSKA 35. — ODBITO W DRUKARNI SP. AKC. „OSTOJA" W POZNANIU.